

... the ...
... the ...
... the ...
... the ...

... the ...
... the ...
... the ...

... the ...
... the ...
... the ...

... the ...
... the ...
... the ...

... the ...
... the ...
... the ...

... the ...
... the ...
... the ...

... the ...
... the ...
... the ...

 iersze
nagrodzone

Zmarzlina

Śni mi się obcy człowiek, ma usta
sklejone z ustami śnieżnej zawiei.

Zupełnie obcy człowiek
w lutowej bieli kopie komuś dół. Nie wie o mojej żonie,

moja żona nie wie, że ból w podbrzuszu nie jest
jakimś ciekłym mgnieniem luster, kotłowaniem katedr
pod halką

kobiety w ciąży. Niosę stój przez miasto

– zlepki krwi, śluzu,
tkanek z muszli w łazience – niosę stój

przez najpiękniejsze
miasto zimą, w śnieżnej pościeli, o niebie

jak płonące blade sieci,
które schną rozwieszane na rzęsach porannego

światła.

Spacer dzwonów w wytopionych błękitach. Szadź
na schodach zakładu genetyki, gdzie niosę stój,

jak niesie się echo,
hostię czy iskry nabierane w dłonie – krew, śluz i tkanki.

To ważne, aby dotrzeć do DNA. Odkryć płeć,

to ważne, by potem,
w urzędzie nadać pesel, imię (jest narodzinami);

powiedzmy: Joanna

biegnie w ławicę szkła. Jest zimno, światło splecione
w oblodzone sznury przebija szyby, wypełnia przedsonki
skurczonego serca. I śni się obcy człowiek.

Nie wie o mojej żonie,
kochana się z żoną. Moja żona nie wie, że znajdzie go
we mnie.

Jeśli mnie nie nazwiesz, nie istnieję

Granice mojego języka oznaczają granice mojego świata.
L. Wittgenstein

Adamowi

Stoisz na stacji, znów musi być wrzesień. Pęknięta
ściana deszczu, rdzewiejące rynny, dni i tygodnie,
rude koty pod ławką (przetrzymają zimę?)
– tak nazwę
dworzec w Lassau. Jeśli nie istnieje

w miękkim powietrzu wieczoru. Co mieszka w głowie
dwulatka, Adasiu? Konie z cukrowej waty
pędzą w drobinkach
mgły po dachach wagonów, sapią jak stary Anglik:

A train is arriving (Teraz jedzie pociąg) – właśnie
w obecnej
chwili, czasie ciągłym jak syk hamulców,
świsł z zaschniętego
gardła. Ulotny błysk stali rozgrzanej niczym patelnia
w pobliskiej smażalni, na której pięknieją ryby. Milcząc,

tutaj się rozstaniemy, synku. I nic się w nas nie ocali,
nie do wypełnienia przestrzeń lat. Żar wypalający
napisy
końcowe w strzaskanych oknach, tak odległą bliskość,
bo nie ma
nic bliższego od bólu,

myśli o tej chwili, gdy będę leżał w łóżku i myślał
o tej chwili, kiedy z otwartych ust Gerdy
odkleja się suchy ogień:

Einen Zug fährt den Bahnhof an

(Pociąg wjeżdża na stację) –

tak widzi tę scenę Gerda. Ona ma chłodne uda,
ona tańczy funky.

Ona musi znaleźć okolicznik miejsca. Osobność języka

różnych krajów; oko inaczej kreśli geometrię zdarzeń,
poszukuje dworca (Anglik widzi pociąg). Szuka dworca
w Lassau. Jeśli nie istnieje

świat poza językiem? Co mieszka w głowie dwulatka,
Adasiu? Świerszczenie dziecka, świeży oddech jesieni,
na peronach soczyste kiście wiatru.

W zetknięciu ze skórą
twoja pamięć, synku. Będzie złożona z cudzych
opowieści,
cudzych słów, chrapliwych dźwięków,
jakby ktoś potrząsał
pustą puszkę po farbie w sprayu.

Ślady stóp, potknięcie na chodniku. Niepewnie
w moją stronę wyciągnięta ręka. A z rany
na policzku nie sączy
się krew, to życie upływa,

życie chrząszcza niesione w drobnych palcach
w kępki trawy, osty.

Synagoga

W spożywczym supermarkecie
który był synagogą (w stylu mauretańskim)
nikt nie smakuje słów
Talmudu i Tory.

Światło pada i klęka w rzędach
puszek z pasztetem, odbija się od flaszek
z agrestowym sokiem
i niknie między kostkami
smalcu, bryndzy i drożdży.

Kasjerka ma ciemne rzęsy,
w ogon upięte włosy –
właśnie myśli
o randce i zamszowych pantoflach –
nad nią Gwiazda Dawida.

Czas terażniejszy za dnia,
czas umarły drga w nocy – pęka
stoik na półce i wycieka
musztarda.

Jedynie w dzień szabatu
miejsce wzbiera pamięcią –
uchyla się niewidzialne
wieko Aron ha-kodesz i tlą się
punkciki komet
niby światła menory.

Ci, którzy tutaj przyszli,
tłoczą się – i w tej ciasnocie
między workami kaszy
i workami kartofli,
modląc się i wzdychając,
zerkają
przez napiętrzone hałdy
rozmaitych towarów
w stronę Jerozolimy ...

Portret Elimelecha

*Ważne jest, aby światło nie miało znaczenia użytkowego
- nie wolno przy nim wykonywać żadnej pracy,
nawet czytać ...*

Zakłęty w sepii, w lekkich
drganiach światłocieni,
podobny do natchnionego
świętego Pawła z Tarsu,
z piórem
w dłoni ziemistej,
stary żyd Elimelech
spisuje zyski
i straty na wołowej skórze.

Choć to nie Jamim Towim,
nieświadomy artysta
pędzlem zapalił świece
menory
na tafli płótna
- sześć światła opowiada,
o stworzeniu istnienia,
siódme symbolizuje
świętą obecność Jahwe.

Sperlają się w kroplach potu
płytkie zmarszczki
na wiotkich i obwisłych policzkach
i ręka Elimelecha prowadzi gęsie pióro
linią chwiejną, nierówną,
bo wielki jest grzech staruszka
i w chmurze gniew Boski rośnie
poza planem
obrazu.

Strach jest czarną temperą.
Prawda – pod werniksem. Jahwe czyta
ruch pędzla – widzi
duszę ze skazą, kiedy zakłęty w sepii, w drganiach
światłocieni,
podobny do natchnionego
świętego Pawła z Tarsu,
z piórem
w dłoni ziemistej,
stary żyd Elimelech
spisuje zyski
i straty na wołowej skórze ...

Przedmioty

spójrz
ile możemy
od nich się nauczyć
na przykład wierności
swemu powołaniu
od początku do końca
pozostają sobą
nie wahają się nigdy
czy być takim czy siakim
nie rachują po cichu
nie knują po nocach
nie analizują
co im się opłaci
wszystkich znoszą tak samo
i równie cierpliwie
można rzec
iż do granic swej wytrzymałości
a przy tym jeszcze
jakie powściągliwe
pełne dystansu do siebie
bez ziarenka pychy

niestety
w odróżnieniu od nas
nie czują tęsknoty
koszula po zmarłym
jeśli nawet rwie się
to nie na cmentarz
ani też z rozpaczy
anioł odlany z brązu
skradziony z cmentarza
sam się nie wyrwie
z twardych rąk złodzieja
i nie wróci po to
by czuwać nad grobem

czasem
choć bardzo rzadko
to im się przytrafia
bywają złośliwe
niekiedy do bólu
ale nie z zawiści
lub by nam dokuczyć
ta złośliwość raczej
to jak krzyk rozpaczy
ich jedyny sposób
by zwrócić uwagę
że choć są gotowe
do śmierci nam służyć
zdają się być przez nas
niedowartościowane

Przeczenie

odkąd tylko pamiętam
wciąż wędruję do niej
spoglądam przez okno
rozpoznaję drzewa
ojczyzna to miejsce
gdzie nie jestem obcy
okno było w domu
którego już nie ma

teraz zrywam jabłka
sprawdzam jak smakują
mówią że najlepiej
smakują kradzione
ten kto sad posadził
musiał stąd uciekać
czyje to są jabłka
czy jego czy moje

na skraju pradoliny
w starym domu na wzgórzu
w dwustuletniej chacie
z ceglaną podłogą
wydeptuję ścieżkę
po tych co odeszli
posadziłem drzewa
czy jestem tu sobą

drzewa można wyciąć
potem drewno spalić
dym z komina mroczne
budzi skojarzenia
ktoś podsycza ogień
idą z pochodniami
po co im pochodnie
wycinają drzewa

jak ci napisałem
wciąż do niej powracam
tratwą Ra z sitowia
przez morze tęsknoty
do ziemi obiecanej
do cienia pod lipą
do tych których kocham
choć już nie żyją

ojczyzna spłynęła z jabłek
i złotej jesieni
jabłka kwaśne w tym roku
jesieni nie było
odyseja się skończy
na jakimś cmentarzu
w pół drogi do miejsca
które się przyśniło

Z cyklu *Fundamentalne pytania*:

Kim jesteś?

Nie wiem, bo nic tu nie należy do nas, Scarlett,
wszystko jest dzielone,
krzyżuje się i miesza w środku jak w kompostowej
pryzmie,
na której żyjemy niczym grubi Amerykanie
na zdobyczej ziemi
przeziębionej krwią Indian i Murzynów,

lecz nie dziw się, bo z nami było podobnie – najpierw
krzyżowały się
spojrzenia, w końcu wzięty się w kleszcze, oploty,
aż dokonała się
transsubstancjacja – przeistoczenie w dotyk,
skrzyżowanie rąk,
potem sploty się nogi, nastąpiła wymiana płynów
i krzyku.

Odtąd nic nie jest nasze, wszystko jest wspólne,
miesza się w środku,
jest istnieniem hybrydowym, bo już dawno
dostaliśmy się we władanie
skrzyżowań. Zamieszkują w słowach, władają językiem,
a granice języka
są granicami świata, więc im więcej zmieszamy,
tym więcej zobaczymy.
Im więcej zobaczymy, tym więcej w nas zostanie, więc

całuj mnie, pomieszaj mi zmysły, nie musisz być
Scarlett Johansson,
masz do wyboru imiona wszystkich filmowych
blondynek,
możesz też być kimś z ambitnych filmów, ewentualnie
jedną z dziewczyn Klossa, one były z klasą
i na dodatek
chodziło im o coś ważnego.

Całuj mnie, niech krew krąży szybciej, choć ona
nie należy do nas, została
skradziona od naszych matek, tak samo jak komórki,
tkanki. Nic tu nie jest nasze,
a ciebie w zasadzie nie ma i nawet czułe słówka
nie są twoje, jedynie
wypowiadane po dawce fenyloamfetaminy,
hormonu miłości
zapisanej w gwiazdach, których światło widzimy,
choć od dawna są już martwe.

Z cyklu *Fundamentalne pytania*:

Gdzie się schowasz

profilu, statusie związku, zbiorze otwarty lajków?
Zostaniesz powiązany linkami, otwarty i udostępniony,
widzialny i słyszalny
celu dla przeglądarek, który jesteś wszędzie,
na każdym z e-listów
gończych, poszukiwany realny lub nie.

Jak chcesz więc uciec uwięziona w światłowodach
informacja o bocznych drogach, ciemnych
pokojach hotelowych,
w których się kryjesz z kochanką? Zostaniecie
rozpoznani
po loginach, numerach IP, zapisach kamer
monitoringu, zdjęciach
z fotoradarów, wynikach wyszukiwania Google.
Cokolwiek zrobicie,
będziecie zasejwowani na wieki. Wy i wszystkie

szczegóły – kasznięcie silnika twojego Nissana,
zarys jej piersi pod bluzką,
sposób w jaki nalewasz jej whisky, to jak ona
odchyła głowę,
gdy się śmieje lub gdy chce odrzucić do tyłu włosy.
Wy i wasze sny

w wysokiej rozdzielczości – o tym, że dotykasz
jej w ukryciu, mając nadzieję,
że nikt was nie wytropi po liniach papilarnych,
grupie krwi, próbkach DNA
ze śliny na splocie waszych języków,
po lepkich śladach,
które zostawiacie na bieliźnie i prześcieradle
jak winniczki
wywabione przez ciepły deszcz.

Noc, jasna kula jodu nad obrusem morza

z cyklu *Sonety dla Zuzanny*

Byłaś taka bezbronna, więc cię kołysałam
jak łupinę z orzecha w salaterce z mlekiem;
senna niczym pergamin. Szeptalam daremne
prośby o wybawienie, o szczelinę w czasie,

przez którą się prześlizgnę, odwrócę koleje.
Wybierałaś wędrówki, gdzie ptaki skruszałe
pikują do obrazów, a światło jest martwe.
Byłaś niema jak kamień wyłuskany z ziemi,

ziarnicująca, wiotka, rozlana w pościeli,
podobna do mazutu na koronkach wody.
Kiedy wąty rozbiłek przedziera się, schodzi
sam Bóg, jedynie klomby dzielą was od siebie

- tutaj kwitną warkocze, lśnią pędy hortensji
elastyczne jak gniazda węgorki. Dziewczęce.

Rzeźbienie z ognia

Z tego miejsca
Można wejść w obraz
Być inkwizytorem
Lub dziewczyną z wypaloną piersią

Jan Kulka, *Niedaleko twierdzy*

W pustych oknach odbija się zarys kobiety.
Włosy ma z cynamonu. (Zrodzony na wyspie,
na wpół zziębnięty, na wpół wybujały ognik).
Czy płomienie pochodzą z omamów, czy drzemka
wymknęła się obrazom z werandy? Unosi je lekko
i dostraja jak skrzypce. Trawi każdy oddech
traw zetłałych jak znicze, święty olej w kankach.

Nagle szum cichnie, słabnie. W dym uleciał sobie
zielony Chagall, czuły obieżyświat z łożna.
Pierwsza miłość nie ślepie na tyle, by cucić
proste cytaty o tym, że z *prochu powstałeś*.
Przyniosły je gawrony, ptactwo oszalone
na zawsze. Wypuszczone ze zniszczonych wolier,

opalą chłodne lotki nad polami. Z klatek
zostaną zgliszcza. Powiedz, kto strzemiona
ponacinał na rękach? Kto gładził nadgarstki?
Dokąd krocysz, tam płomień ustępuje, zwalnia.
Za tobą bez jazgotu domyka się niebo
- odcisnięte widmowe domy, w ich szkieletach
zarygluj drzwi, opowiedz ciszę od początku.

poza sepią

W sierpniu 1910 r. na skrzyżowaniach głównych ulic łomżyńskich wywieszono ogłoszenie, że automobil wznowił kursy na trasie Łomża – Czerwony Bór. Aliści maszyna popsuta się w drodze i 14 pasażerów nie zdążyło do Czerwonego Boru przed przybyciem tam pociągu

podług badań prof. A. Dobrońskiego

w sepii przystanął czas i dzieje się
wieczny sierpień
a kobiety, dźwigając coś w kraciastych płachtach,
próbują przekrzyczeć wiatr.

fotografia jest stara, nadłamana, pożółkła,
a kobiety nie wiedzą, że już dawno umarły -
brną w plamach rdzawego światła,
postawiają kotnierze.

automobil już czeka
przysadzisty jak kwoka - jazda będzie
wygodna - minął wiek steinkellerek.

poza sepią jest szosa,
punktualne zegary
na stacji w Czerwonym Borze
i nadnarwiański szuwar,
w którym gwizdże powietrze.

za chwilę ruszy maszyna.
w oknach zaczną przebiegać
rozmażane obrazy:
lasy, pola, odłogi - schwytają je oczy
kobiet jeszcze nieświadomych,
że tego popołudnia
nie przybędą na czas.

póki co
dmie. a pojazd trwa
w oparach benzyny.
sierpień.
sepia.
kobiety próbują przekrzyczeć wiatr...

Łomżyński spleen (migawki)

1.

Plaża nad Narwią dziś taka pusta, jezior wody
wylewa się na
piasek, zanurzam dłoń w lodowatej wilgoci. I we mnie
płynie szara rzeka, zima zapowiedziana już dawno
temu przez
wszystkie stacje radiowe. Ale wkrótce lato zaskoczy
nas i drogowców, oni zdejmą filcowe kombinezony, my
założymy kostiumy z opalenizny.

2.

Ktoś oglądał się za mną na ulicy Farnej, tuż przy sklepiku
jubilera. Poczułam się jak klejnot i wyjęłam lusterko,
żeby się sobie
przyjrzeć. Wtedy zobaczyłam w drzwiach napis:
„Dziś zamknięte z powodu
wyjazdu”. Czy ktoś w ten sposób chciał ukarać
mają próżność?

3.

Zabytkowa wieża ciśnień to zawsze był mój faworyt:
ona nie dba
o wygląd, ma gdzieś opinie sąsiednich budowli.
Dla mnie jest nietotem
wśród ptaków albo leniwcem, który potrafi spaść
z postania
podczas snu. Tak, zabytkowa wieża ciśnień to mój
faworyt, jestem pewien, że to właśnie ona
podtrzymuje niebo
przed gruchnięciem na Łomżę.

4.

Stary cmentarz żydowski jest pełen życia: no popatrz
tylko: oddycha trawą, a drzewa są jak kominy
wypuszczające spaliny tlenu.

5.

I ona - zawsze na tej ławeczce. I w tym wielkim
kapeluszu, z którym
nie radzą sobie: wiatr, deszcz, półmetrowy opad
śniegu. Cóż
za wytrwałość, cóż za stoicyzm! A my ciągle: wte
i wewte, w górę
ulicy, w dół placu, w poprzek ulicy, wzdłuż cienia. Tylko
patrzeć, aż się zupełnie zużyjemy.

Obca

Już ją pochowali. Matka
ocieraniem czerwonych oczu,
ojciec - pasem i kolejną butelką wódki.
Rodzeństwo milczeniem, chociaż widać,
że dojrzewa w nich bunt.

Suka! Suka! - krzyczy ktoś i nie wiadomo
czy to do niej, czy na psa.
Zresztą wszystko jedno, obojętnie która
się puści, też wyleci z domu.

Na zбитy pysk.

Dzieci św. Wita

Zeskorupiałeś. Codziennie rozdrapuję strupy
- pod spodem żywe mięso. Szukam
nitki, połączenia, czegokolwiek
aby przestać ludzki odruch, czystą empatię.

Na razie powtórka z dzieciństwa:
wspólne spacery, czytanie książek
i tylko przy karmieniu drżą mi ręce.

Jesteś ojciec jak lalka,
otwierasz i zamykasz oczy,
nic więcej.

Wiem, wszystko po tobie dziedziczę.

A jeśli Chrystus powróci

boję się że jeśli Chrystus powróci - tak jak obiecał -
nie będzie
miał Go kto przyjąć. będą organizować referenda
albo obrady
w grupach i podgrupach sprawdzać czy jest
godzien zostać Zbawicielem. analizować
pochodzenia pradziadka
i prababki po wszystkich możliwych liniach.
badać kości
policzkowe kolor włosów oczu nawet DNA.
staną po obu stronach
ulicy. będą wymachiwać transparentami
za lub przeciw i nigdy się
to nie skończy.

a jeśli Chrystus powróci odejdę razem z Nim.

Zaniósłem ci różę

A przecież powinniśmy zasiąść przy ucziwym pół litra
pokłócić się co do ostatniego składu reprezentacji
pogdybać że Lewandowski mógłby być moim synem
i twoim wnukiem
a jego pieniędzy starczyłoby na wszystkie raki świata

może uratowałby mamę
kupił przychylność lekarzy swoim talentem
i tantemami za reklamę czterostrzowej
maszynki gilette
gdy my kiedyś potykaliśmy się swoimi brodami
o żyletki polsilvera a nasza daremna krew
nikomu nie ratowała życia

Ta róża to z promocji książki w bibliotece
którą mijalesz codziennie idąc po chleb
i paczkę popularnych
już nie pamiętam co czytalesz ostatnio
czy przy twoim łóżku leżał mój tomik

wiem
nie było z tego chleba
tak jak z twoich orderów za socjalizm i utrwalanie
musialesz truskawki z działki nosić na rynek
wierzyć że ludzie pokochają astry
dla których odpuszczalesz Ligę Mistrzów
i wszystkie mecze ukochanej Lechii

Różę wręczono mi uroczyście
wcześniej oskałpowano ją z kolców
by przypadkiem kropla krwi nie zdradziła
ile mam z ciebie
a ile z Rosjan gwałcących twoją matkę

Kobieta na poboczu

Dogasa sierpień na poboczu drogi
zmusza do łamania przepisów najnowsze modele aut
i te wysłużone pijące paliwo jak smok
opaleni turyści jeszcze wczoraj skąpani w słońcu
widzą zza okien jak niewiele ma do zaoferowania
kobieta na poboczu

Jej twarz zmięta niczym partyjna gazeta na strajku
odrzucona w kąt tyle razy
ma jeszcze ślady męskich palców
skaleczonych gwoździem lub nabitych na drzazgę
gdy przyszło ukraść z lasu wigilijną jodłę

W jej oczach ciągle bawią się dzieci
przyklejają do szyby zadarte nosy
umorusane piaskiem plaży i lepkie od lizaków

Nie zapamiętałem jaką miała sukienkę
czy zakrywała jej kolana
była w grochy czy polne kwiaty

Pamiętam tylko jej palce
niebieskie od jagód
w których teraz gubię usta

Tu i gdzieś obok

cofam się Kate
odgradzam
wymykam twojej władzy
masz cudze ręce
niedostępną szyję
i myśli w wędrówce dalekiej

ktos był w tobie przede mną Kate
nie domknął drzwi za sobą
cień oddechu to zdradza
niewidzialny obłok za którym
wodzisz spojrzeniem

odsuwam się Kate
wygaszam
skrupulatność to takie moje szkarłatne znamię
jeśli nie wyczuję twojego pulsu
trzasnę drzwiami
nie zostawię uchylonych szczelin

ja mogę
mnie jest łatwiej
nie dorobiłem się cienia
ani zdolności lewitowania

Jury:

Teresa Radziejwicz
Janusz Taranienko
Henryk Gała

Fundatorzy nagród:

Zakłady Spożywcze BONA
(I Nagroda - 2000 zł)

Miejski Dom Kultury - Dom Środowisk Twórczych
(II Nagroda - 700 zł)

Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży
(III Nagroda - 500 zł)

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
(III Nagroda - 500 zł)

Zespół Szkół im. St. Staszica SWEiRP w Łomży
(Wyróżnienie - 200 zł)

Prezydent Łomży
(Nagroda za wiersz o tematyce łomżyńskiej - 1000 zł)

Laureaci:

Wojciech Roszkowski
I Nagroda za zestaw wierszy

Anna Piliszewska
II Nagroda za zestaw wierszy

Adam Korzeniowski
Rafał Baron
III Nagroda za zestaw wierszy

Ewa Włodarska
Wyróżnienie za zestaw wierszy

Anna Piliszewska
Nagroda za wiersz o tematyce łomżyńskiej

Janusz Lisicki
Małgorzata Kowalska
Tadeusz Zawadowski
Jerzy Fryckowski
Tadeusz Knyziak
Wyróżnienie drukiem

Sponsor główny
Konkursu Poetyckiego
im. Jana Kulki



ZAKŁADY SPOŻYWCZE „BONA”
ZAKŁAD PRACY CHRONIONEJ
18 - 400 Łomża
ul. Fabryczna 9 A
tel./fax: 86 216 01 71